

Zamecki, Stefan

"Historia - kultura - metafora. Powstanie nieklasycznej historii historiografii", Wojciech Wrzosek, Wrocław 1995 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 42/2, 191-196

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Wojciech Wrzosek: *Historia-kultura-metafora. Powstanie nieklasycznej historii historiografii*. Wrocław 1995 Wydawnictwo Leopoldinum Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego, 158 ss.

Lekturę tej książki¹ należy koniecznie rozpocząć od *Wstępu*, w którym sformułowane zostały założenia ideowe i zadania badawcze autora, współobecne w poszczególnych rozdziałach. Wielokrotna lektura tej części książki uwyraźniła mi potrzebę podzielenia się z czytelnikami „Kwartalnika” uwagami na temat owych założeń i zadań badawczych, co niżej czynię, w przekonaniu wielce inspirującej roli, jaką w środowisku polskich historyków dziedziny nauki może odegrać książka Wojciecha Wrzosa. Stanie się to oczywiste, gdy przyjmiemy tezę, że historia dziedziny nauki jest uszczegółowieniem historii w ogóle rozumianej jako rodzina dyscyplin badawczych. Mówiąc inaczej: pojęcie historii jako rodziny dyscyplin badawczych jest ogólniejsze od pojęcia historii dziedziny nauki.

„W pracy niniejszej – pisze Wrzosek we *Wstępie* – podejmuję dwa wzajemnie ze sobą powiązane zadania. Pierwsze z nich to nakreślenie argumentów uzasadniających tezę, że refleksja nad historią i historiografią może być z powodzeniem uprawiana wówczas tylko, gdy potraktuje się ją jako dziedzinę kultury. I o tyle historia mogłaby być postrzegana jako nauka, o ile uprzednio udałoby się naukę wkomponować w obszar kultury. Pogląd głoszący, że nauka stanowi dziedzinę kultury, traktować można jako mało dyskusyjny dotąd, dokąd pozostaje ogólnikowy. Kiedy jednak nauce nada się taki sens, jaki nadała jej nowożytna filozofia pozytywistyczna, wówczas potrzebne staje się szerokie i abstrakcyjne pojęcie kultury, aby w jego ramach pomieściły się przeciwstawiane sobie takie pary, jak: nauka–religia, nauka–sztuka, nauka–ideologia... Tradycję przeciwstawiania nauki kulturze (chyba lepiej intencje autora oddałoby tu przeciwstawienie: nauka – inne dziedziny kultury – S.Z.) można by nazwać platońską. Kontynuacja jej to myśl Galileusza i pozytywistyczny ideał nauki² oparty na metodologii przyrodoznawstwa i traktujący funkcję technologiczną nauki jako jej cechę definicyjną. Poszukując swoistości nauki filozofia pozytywistyczna uwypukla różnice między nauką a kulturą (chyba lepiej byłoby: między innymi dziedzinami kultury – S.Z.). Czyni tak dlatego, że refleksja naukowa powstawała – w swym nowożytnym kształcie – w opozycji do tych sfer kultury, z którymi uprzednio była związana i utożsamiana (religia, teologia, sztuka, ideologia). Tendencja zmierzająca do autonomizacji i suwerenności nauki znalazła silne wsparcie i «uzasadnienie» ze strony nowożytnej cywilizacji, kształtującej się w symbiozie z przyrodoznawstwem” (s. 5).

W zasadzie sympatyzuję z takim widzeniem spraw, chociaż nie do końca wyraźnie jawią mi się w książce relacje między tym, co autor nazywa „historią” i „historiografią”. Dodam, że w czasie dyskusji po referacie Wrzoska na kolejnym seminarium nt. *Kontekst odkrycia w dziejach dziedziny nauki* (20 XII 1996), które obradowało w Pałacy Staszica w Warszawie, autor przyznał, że do historiografii zalicza wszelkie piśmiennictwo historyczne. Na ten temat, jak wiadomo, bywają przyjmowane różne stanowiska. Z kolei fragment cytowanej wypowiedzi Wrzoska o nowożytnym kształcie refleksji naukowej w opozycji do takich sfer kultury, jak religia, teologia, sztuka, ideologia, mógłby być rozmaicie odbierany. Tytułem przykładu wspomnę, że ks. Stanisław Kamiński w nie tak dawno wydanej książce w kontekście rozważań wokół metodologicznych osobliwości nauk wypowiedział się w kolejnych paragrafach na temat: nauk aprioryczno-dedukcyjnych *versus* empirycznie-indukcyjnych; nauk humanistycznych *versus* przyrodniczych; filozofii; teologii. Fragment traktujący o teologii, który pozwałam sobie zacytować, jest następujący.

„Otóż wydaje się, że teologia wówczas będzie wierna sobie, gdy nie da się zredukować do żadnego typu myślenia filozoficznego lub scjentyistycznego ani z nimi się przemieszać, ani tym bardziej zostać ich więźniem, ale korzystając z nich instrumentalnie oraz nie popadając w konformizm w stosunku do modnych poglądów i zwyczajów społecznych, będzie się starała posłużyć treścią objawienia do skontrolowania, skorygowania i dopełnienia całej dotychczasowej wiedzy naturalnej o człowieku i jego pozycji w świecie”³.

Co się tyczy wpływów ze strony myślenia pozytywistycznego, to warto odnotować za Wrzoskiem, że refleksja nad humanistyką, a więc np. nad historią jako rodziną dyscyplin badawczych i historiografią, zapożycza od czasów przynajmniej Voltaire’a fundamentalne pojęcia i światopoglądowe przesłanki z przyrodoznawstwa. W rezultacie historia w powyższym rozumieniu swoiście lokuje się w ramach – by tak rzec – superdziedziny kultury niejako „na przecięciu tendencji wiodących ją ku *science* i tych pozostawiających ją w obszarze *lettre*. [...] W efekcie historia jest ni to nauką, ni to sztuką – zarówno w świetle wyrafinowanych analiz epistemologicznych, jak i w postaci opinii czytelników dzieł historycznych. Historiografia pozostała, jak dotychczas, sztuką – po części wskutek tego, że rozwój cywilizacji nie znalazł dla niej społecznego zakorzenienia analogicznego do praktycznych zastosowań przyrodoznawstwa. To, jak się wydaje, był czynnik decydujący. Sytuacji tej sprzyjało silne przywiązanie historyków do idei głoszącej, że historia powinna zostać nauką o człowieku. Wyrażało się ono w daleko idącej nieufności wobec wszelkich modernizujących tendencji w duchu *science*. W rezultacie nie doszło do trwałego przeobrażenia historii na tę modłę” (s. 6).

W świetle tych enuncjacji można by skonstatować, że jeżeli historia jako rodzina dyscyplin badawczych pozostaje, jak dotychczas, oporna na wspomniane zabiegi modernizacyjne w duchu *science*, to również historia dziedziny nauki

dziedziczy ową oporność. Ta ostatnia teza nie zadowoli wszystkich historyków dziedziny nauki, tych mianowicie, którzy są przekonani, iż sami uprawiają historię dziedziny nauki w sposób naukowy. Oczywiście mam na myśli tę naukowość, która wiąże się z rozumieniem *science*. Wydaje się więc – z punktu widzenia ustaleń Wrzoska – że nie powinni się oni czuć umniejszeni, gdy się im wykaże, że jeżeli uprawiają historię dziedziny nauki z jednoczesnym zachowaniem humanistycznej tożsamości owej historii, to ich ewentualne uroszczenia w zakresie naukowego charakteru prowadzonych przez nich badań są mistyfikacją. Po prostu, jeśli się chce zachować humanistyczną tożsamość historii dziedziny nauki, nie można – w świetle przyjmowanych przez Wrzoska założeń – być zarazem scjentyistą. Tu wspomnę o wyróżnionych przez autora dwóch nurtach (resp. strategiach czy modelach) w refleksji nad nauką, a mianowicie platońskim i arystotelesowskim.

„«Platońska» strategia badań zmierza, ogólnie biorąc, do uznania przezroczystości świata i bezpośredniej dostępności prawdy, przyjmuje podmiotowo-przedmiotową taktykę poznawania, z natury swej rzekomo nieuchronnie prowadzącą do prawdy. Taktyka ta ujawnia naiwno-realistyczne podejście do świata i poznawania. Natomiast «arystotelesowski» sposób zgłębiania świata przyjmuje bądź to, że świat przysłonięty jest kulturą, bądź że istnieje tylko w niej samej. To pozornie proste zapośredniczenie poznania stawia radykalnie odmienne roszczenia nauki w stosunku do prawdy. Adekwatniej uwzględnia przeświadczenia, zdawałoby się, powszechne, o jej złożoności. W tej sytuacji podmiotowo-przedmiotowe ujęcie poznania ustępuje coraz częściej idei poznania jako «dialogu kultur»” (s. 7).

Modele „platoński” i „arystotelesowski” z pewnością znajdują różne swe konkretyzacje w pracach historyków dziedziny nauki, chociaż – wydaje mi się – w sposób nieuchronny przenikają się w owych pracach na różnych zresztą poziomach. W ostatnich dziesięcioleciach dość dużą siłą przebojową wykazuje model „arystotelesowski”, co zapewne wiąże się z modą na krytykowanie rozmaitych wpływów myślenia pozytywistycznego. W opinii Wrzoska model „arystotelesowski” inicjuje splot idei i inspiracji wywodzących się z *Poetyki* i *Retoryki* Arystotelesa, pism Giambattisty Vico, ale także neokantyzmu, fenomenologii i hermeneutyki, filozofii języka i kultury (por. s. 7). Można chyba sądzić, że przyszłość historii dziedziny nauki będzie realizować się pod znaczącym wpływem tego modelu.

Drugim zadaniem książki Wrzoska jest zaprezentowanie dwóch momentów kluczowych dla stanu współczesnej historiografii, a mianowicie przejścia od klasycznej (tradycyjnej) historiografii do nieklasycznej (nowoczesnej), zaś w ramach tej ostatniej – do antropologii historycznej. W obrębie historiografii nieklasycznej autor lokuje tzw. historiografię modernistyczną, która powstała w oparciu o pomysły wyrosłe z „socjologizmu, funkcjonalizmu, strukturalizmu, marksizmu próbującej zrealizować program historii antyzdarzeniowej poprzez unaukowanie historii

w duchu *social science*. Niezgodę na modernistyczną historię, procesualną, strukturalną, kwantytatywną, redukującą sferę zainteresowań historii do zjawisk ponadindywidualnych i pozaświadomościowych fenomenów historycznych, wyraża *nouvelle histoire* w wąskim sensie, czyli antropologia historyczna” (s. 10).

Historyków dziedziny nauki z pewnością zaintryguje postulat historiografii modernistycznej uprawiania historii antyzdarzeniowej, zważywszy że wcale nie-małe grono badaczy preferuje historię dziedziny nauki w wariacie właśnie zdarzeniowym, niekiedy zmodyfikowanym o wątki czy to hermeneutyki, czy to filozofii języka, a nawet modelu „platońskiego”. Nie wydaje się, aby zdarzeniowa historia dziedziny nauki odeszła już w niepamięć, podobnie jak modernistyczna po pojawieniu się jej „negacji” w wydaniu będącym konkretyzacją antropologii historycznej. Skłonny byłbym wręcz twierdzić, że jeżeli jakaś odmiana historii dziedziny nauki została raz wprowadzona do praktyki historyków owej dziedziny, to żadne późniejsze mody nie są w stanie uchylić możliwości podejmowania prób jej powielenia przez epigonów owej odmiany. Nigdy nie może zdarzyć się, aby jakiś model uprawiania historii dziedziny nauki utracił możliwość kreowania swoich konkretyzacji. Stąd mówienie o zwrotach, przełomach, rewolucjach w historiografii, na przykład dwudziestowiecznych, do pewnego stopnia brzmi fałszywie.

Obawy takiej, jak się zdaje, nie podziela Wrzosek, gdy pisze: „Po wielkim zwrocie modernistycznym, który porównać by można do rewolucji paradygmatycznej czy przełomu teoretycznego w naukach przyrodniczych, ponownie nadszedł czas przeobrażeń”. Natychmiast jednak dodaje komentarz, z którym po prostu trzeba się zgodzić: „Wiele jednak wskazuje na to, że kryzys jest tym razem głębszy. Z normalną walką metafor historiograficznych, zastępowaniem zespołów metafor jednaj formacji kulturowej przez metafory innej – jak chcemy tu widzieć zmiany w historiografii – łączy się dzisiaj zwątpienie w sens poznania w ogóle. Owo zwątpienie rozprzestrzeniane jest za sprawą postmodernizmu, który – w swym skrajnym wariacie – historię pojmowałby nie tyle jako grę metafor historiograficznych (na co moglibyśmy przystać), ile raczej jako swobodną grę metafor po prostu. Na razie, jak się wydaje, najbardziej nośne okazują się kategorie oglądu świata proponowane przez antropologię historyczną” (s. 10–11).

W kolejnych rozdziałach poszczególne motywy, problemy, sugestie etc., ledwo zarysowane we *Wstępie*, są rozbudowane zgodnie z wyznaczonymi przez Wrzoska zadaniami badawczymi recenzowanej książki. Szczególnie interesujący jest rozdział pierwszy, w którym autor przedstawił swe przemyślenia dotyczące zadań epistemologii historii jako rodziny dyscyplin badawczych. Owe przemyślenia ogniskują się wokół idei tzw. **imputacji kulturowej** i **metafory historiograficznej**. Po dalszej konkretyzacji owe idee – jak mogę sądzić – dadzą się wykorzystać w ramach historii dziedziny nauki. Historyk dziedziny nauki jest – jak każdy historyk – skazany na dokonywanie takich czy innych imputacji kulturowych i stosowanie takich czy innych metafor historiograficznych. Warto podkreślić, że Wrzosek zwraca uwagę na niemożliwość przekroczenia nie tylko tzw. kręgu hermeneutycznego, ale nadto kręgu antropomorfizacji.

„Przeszłość staje się – pisze Wrzosek – przedmiotem antropomorfizacji, albowiem badana jest przez naukę reprezentującą określoną kulturę. W niej właśnie zakłętą jest ludzkie widzenie świata. Z kolei samo antropomorfizowanie to po prostu aplikowanie punktu widzenia kultury badającej w dziedzinę badaną. Tak więc człowiek jest podmiotem antropomorfizacji i imputuje przedmiotowi swoiście zantropomorfizowane kategorie jego oglądu. Ponadto czyni to w sposób antropomorficzny” (s. 13).

W innej terminologii takie ujęcie można by nazwać „prezentyzmem umiarkowanym”⁴. Znacząca jest próba autora „oswojenia” opisywanej sytuacji. Próba ta polega na skonstatowaniu, że wspomniany zakłęty krąg kryje w sobie wyróżniony stan, którym ukazuje się „zdolność danej kultury do «uświadomienia» sobie niektórych cech, zakresu, zasięgu i istoty antropomorfizacji. Innymi słowy: zdolność danej kultury do zdania sobie sprawy z tego, jakie to własne antropomorfizmy «wmawia» ona innym kulturom. Rozpoznawanie tego stanu stwarza szansę częściowego przynajmniej kontrolowania nieuniknionej – jak się zdaje – imputacji kulturowej” (s. 13–14).

Powyższe rozważania Wrzoska w sposób – chciałoby się powiedzieć – naturalny przechodzą w rozważania nad metaforami „genezy” i „rozwoju”. Obie te idee (resp. kategorie) historiograficzne stanowią – zdaniem Wrzoska – podstawę wszelkiego historycznego myślenia (por. s. 17–18). Jeżeli tak, to również myślenia w ramach historii dziedziny nauki, co w świetle niektórych ujęć w ramach szeroko pojmowanego naukoznawstwa (jako federacji metanauk) wcale nie jest oczywiste, a nawet dyskusyjne – podejrzana jawi się bowiem kategoria „rozwój”, gdy być może wystarczyłaby kategoria „zmiana”. W każdym razie, słusznie twierdzi Wrzosek, na poziomie nie tylko zdrowego rozsądku funkcjonują dwie idee o charakterze podstawowym, a mianowicie „zmienności” i „niezmienności”, artykułowane w odniesieniu do świata, przy czym idea „zmienności” nie jest na ogół utożsamiana z ideą „rozwoju”. Idea „rozwoju” pojawia się w książce niespodziewanie (na s. 17) w kontekście dość niejasnym, w którym uwikłana jest kategoria „czas”, jak gdyby o zmianie nie można mówić z uwzględnieniem tej ostatniej kategorii. Odnoszę też wrażenie, że sam Wrzosek nie jest przekonany co do przydatności – jak bym powiedział – mętnej kategorii „rozwój”, konstatując zarazem fakt, że owa kategoria (resp. idea) wraz z kategorią „geneza” obowiązują „od najstarszych zabytków piśmiennictwa począwszy, włącznie z najszacowniejszą tradycją biblijną i Homerem, w ogromnym obszarze kultury, jako najczęściej nieuświadomiane «aksjomaty» myślenia” (s. 17–18). Inne ich nazwy to: „metafory historiograficzne” (Wrzosek), „archetypy” (Philip Wheelwright) czy „metafory dominujące” (Paul Ricoeur).

Historyk dziedziny nauki niewątpliwie stosuje rozmaite metafory historiograficzne, innych unika, niejednokrotnie nie zdając sobie z tego sprawy. W świetle lektury książki Wrzoska, można by powiedzieć, że – badając dzieje czegokolwiek – nie można nie stosować takich czy innych metafor historiograficznych. Jedną

z takich metafor jest kategoria „rewolucja”, stanowiąca ulubiony przedmiot analiz autora. W konkretyzacji nadającej się do rozważania przez historyków dziedziny nauki byłaby to kategoria „rewolucja naukowa” (resp. „rewolucja w nauce”). Nie jest jednak tak, aby wszyscy historycy dziedziny nauki uznawali za obowiązujące posługiwanie się tą kategorią, mającą charakter rzeczywiście metafory historiograficznej. Niektórym wyda się ona nazbyt mistyfikująca. Problem polega tedy nie na tym, czy można skonstruować takie czy inne kategorie historiograficzne, w tym metafory, lecz na tym, czy aby nie jest tak, że niektóre z nich mogą okazać się nieprzydatne w opisywaniu i wyjaśnianiu takich czy innych zdarzeń, procesów, stanów etc. z dziejów dziedziny nauki.

Tym pokrępiającym w sumie przypuszczeniem kończę recenzowanie książki Wrzoska, nie chcąc nadmiernie ułatwiać czytelnikom „Kwartalnika” lektury tej interesującej i wielce inspirującej publikacji. Albowiem, bez względu na to, co bym napisał na temat jego książki, to i tak czytelnicy po swojemu ją odczytają w ramach własnej imputacji kulturowej i własnej metaforyzacji.

Przypisy

¹ Książka składa się z: *Wstępu* (s. 5–11); pięciu rozdziałów (z dalszym podziałem na paragrafy i subparagrafy): *Zadania epistemologii historii* (s. 13–37); *Spór o metafory we współczesnej historiografii francuskiej* (s. 38–55); *Powstanie historiografii modernistycznej* (s. 56–76); *Modernizm umiarkowany* (s. 77–126); *Powstanie niemodernistycznej historiografii* (s. 127–142); *Bibliografii*; streszczenia w języku angielskim; *Indeksu osób*.

² Por. J. S k a r b e k : *Pozytywistyczna teoria wiedzy*. Warszawa 1995.

³ S. K a m i ń s k i : *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*. Do druku przygotował Andrzej Bronk SVD. Lublin 1992, s. 317.

⁴ Por. S. Z a m e c k i : *Pojęcie odkrycia naukowego a historia dziedziny nauki*. Wrocław 1988.

Stefan Zamecki
(Warszawa)

Regionalizm – Regiony – Podhale. Materiały z sesji naukowej (Zakopane 4–6 grudnia 1993 r.). Pod red. Jerzego M. Roszkowskiego. Zakopane 1995. Wyd. Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego Vol. 21, 237 s., ilustr., indeksy: nawisk i geograficzny.

Przyroda oraz kultura materialna i duchowa Podhala od wieków wzbudzała zainteresowanie badaczy i artystów, a później także turystów. W pewnym stopniu